Nr. 199 We Lwowie — Sobota 21 Lipca 1900. **Rok XXXX.**

Redaktor naczelny:
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ul. Kopernika l. 7, I. piętro otwarte od godziny 10 rano do godz. 1 w południe.
Biura administracyi: ul Kopernika 7, parter (sklep), otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczór bez przerwy.

PRZEDPŁATA NA „GAZETĘ NARODOWĄ“ wynosi:

	we Lwowie	na prowincyi	za granicą
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.	
kwartalnie	4 zł. 50 ct.	6 zł	7 zł. 50 ct.
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: **we Lwowie:** Administracya *Gazety Narodowej* ul. Kopernika 7; **w Paryżu:** C. Adam Ciborowski 30 rue de Varenne Paris; **we Wiedniu:** Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Wallfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstädte 2 — A. Oppelik Grünergasse 13 — M. Dukes Nachf.: Max. Augenfeld & Emarie Lessner Wollzeile 6 — Schallek Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19; **w Hamburgu:** A. Steffner; **w Frankfurcie:** n. M. Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp.; **w Warszawie:** Reichmann & Freudler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — **Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce 30 ct. — **Głosy publiczności** za wiersz lub jego miejsce 50 ct. — **Prywatna korespondencya** 3 ct od wyrazu.

Misya Lihungczanga.

Lwów 20 lipca.

Lihungczang w łaskach — Lihungczang w niełasce — powołany do Pekinu — powołany na wicekróla Peczeli (prowincyi, w której Taku, Tientsin i Pekin leżą) — jedzie, ale go konzulowie nie puszczają z Kantonu — parowiec amerykański, którym miał wyjechać, został odprawiony. I znowu ta samo mieszanina sprzecznych wiadomości ciśnie się dokoła osoby „Bismarka Wschodu azyatyckiego“.

Czy to wszystko prawda? Czy Lihungczang sam tych wieści nie rozpuszcza, aby złagodzić oburzenie mocarstw, które znając go bliżej z pośród dostojników chińskich, największej mu jeszcze dowierzają, więc z powołania Lihungczangu do Pekinu lub do Peczeli wiele sobie rokować mogą; czy może, w tej samej intencyi, nie kazał rozpuszczać tych wieści rząd chiński, czy kto tam kieruje w Pekinie.

Tyle jest prawdą, że konzulowie mocarstw w Hongkongu usilnie nalegali, aby Lihungczang nie wyjeżdżał z Kantonu. Kanton jest głównem miastem Chin południowych, w pobliżu Hongkongu, więc jednego z głównych punktów handlu z Chinami; kraj ten bardzo skłonny był zawsze do buntów — więc konzulowie mieli racyę, odwodząc takiego jak Lihungczang wicekróla od wyjazdu.

Ale ostatecznie Lihungczang wyjechał we wtorek, ogłosiwszy plakatami, że został mianowany wicekrólem peczelskim i zabrawszy z sobą kantońską pieczęć wicekrólewską, aby nikt pod jego nieobecność nie mógł wydawać proklamacyj. A zaznaczyć należy, iż wyjechał właśnie w chwili, kiedy już mocarstwa miały niezawodną wiadomość o rzezi dyplomatów i Europejczyków w Pekinie i widocznem było, że nie dadzą żadnej zgoła wiary kłamstwom postów chińskich, jakoby pogłoski o rzezi były mylne, i ich zapewnieniom, że rząd pekiński opiekuje się posłami.

Lihungczang wiedział i wiedział też z pewnością rząd pekiński o pogróżkach gabinetu angielskiego i francuskiego, że dostojnicy chińscy będą odpowiadać swemi osobami za zamordowanie posłów — wiedział zatem, że sprawa stanęła już na krytycznym dla Chin punkcie i że jeśli z kim, to chyba z nim tylko jednym traktować zechcą zwaśnione w najwyższym stopniu mocarstwa.

W gruncie jednak jest Lihungczang dyplomatą chińskim, bowiem spuszczać się na niego niepodobna, gotów przeto być uprzejmym zarówno dla cudzoziemców, jak dla rządu pekińskiego, a wreszcie i dla — bokserów. To też na pierwszą wiadomość o wyjeździe Lihungczanga jedni sądzili, że będzie pośredniczył między ks. Tuanem a mocarstwami, gdy drudzy go podejrzywali, że gotów przyłączyć się do bokserów i dać hasło do powstania w prowincyach południowych.

W obec konsulów, którzy przybyli na pożegnanie, Lihungczang udawał, że jeszcze nie wie o losie posłów w Pekinie, ale wyrażał tylko obawę, a następnie zapewnił, że zarówno w północnych, jak w południowych Chinach przywrócone będzie porządek i pokój.

Dalej oświadczył, iż wysłał do Pekinu sprawozdanie, uwiadamiające, że Anglia i Francya uczyniły członków chińskiego rządu osobiście odpowiedzialnymi za życie swoich posłów i poddanych. Nadto, jako jedyny, który na to może się odważyć, przedstawił rządowi w Pekinie otwarcie swoją krytykę postępowania rządu, dodając, że w razie uratowania poselstw, Anglia, Francya i Stany Zjednoczone przyrzekły już względność, a przy dobrej woli liczyć można także na względność reszty mocarstw.

Wreszcie zawiadomił Lihung-czang, że gubernatorowie jedenastu prowincyj przesłać mieli wspólny memoryał do tronu, zalecający przyjęcie następujących pięciu punktów: 1) udzielenie ochrony obcokrajowym kupcom i misyonarzom w całem państwie, bez względu czy panuje wojna lub pokój, a to dla utrzymania powagi Chin, jako państwa cywilizowanego; 2) uratowanie żyjących jeszcze posłów w Pekinie, gdyż w takim razie możliwe jeszcze byłyby rokowania, układy zaś mogłyby doznać poparcia tych rządów, których przedstawiciele ocaleli; 3) wystosowanie do cesarza niemieckiego z uniewinniającem się pisma, tłómaczącego zamordowanie Kettelera; dalej zaproponowanie Francyi i Stanom Zjednoczonym pośrednictwa wobec innych mycarstw, jakoteż pisemne zapewnienie dobrej woli Chin; 4) pełne odszkodowanie za utratę życia i mienia cudzoziemców; 5) wydanie rozkazu do władz wojskowych i cywilnych prowincyi Peczeli, aby ukarały rabusiów i rozbójnicze bandy żołnierzy.

Mamy tu najpierw fakt, że istnieje przecie jakiś rząd w Pekinie; dalej, że gubernatorowie jedenastu prowincyj — a wszystkich jest trzynaście — poważyli się rządowi pekińskiemu przedłożyć powyższe punkty do uwzględnienia; a wreszcie, iż Lihungczang uważa się obecnie za takiego potentata, iż wolno mu krytykować, i tylko jemu jednemu, postępowanie rządu centralnego. Podniesione tu kwestye mają zapewne skłonić mocarstwa do traktowania z nim, jako z tym, który ma siłę do przeprowadzenia rzeczy, na które on się zgodzi.

Z temi więc projektami wyjechał Lihungczang do Peczeli — tylko, niestety, brak w tym programie punktu jednego, mianowicie ekspiacyi za gwałt międzynarodowy, jakim od najdalszych wieków jest poczytywane zamordowanie posłów. A mocarstwa, jakkolwiek wcale jeszcze nie ma pomiędzy niemi zgodności, właśnie co do tego punktu będą solidarne. Takby przynajmniej sądzić należało.

Mocarstwa zresztą nie mogą dowierzać Lihungczangowi, jak on znowu rządowi pekińskiemu dowierzać nie może. Będzie więc zapewne kluczył, przyrzekał, przewlekał, aż poczuje się na siłach do wystąpienia jako zbawca Chin. Ale wchodzi tu w grę oprócz rządu pekińskiego, mocarstw i Lihungczanga jeszcze żywioł inny, niesforny, rozhukany, szalony a potężniejszy od wszystkich tamtych—tj. ruch ludu, któremu sam główny rosyjski dziennik urzędowy przyznał, że jest narodowym, tj. że nie jest jakiejś partyi dziełem.

Z bieżącej chwili.

Lwów 20 lipca.

Paryska wiadomość, jakoby już bliskiem było zawarcie pomiędzy mocarstwami **umowy** względnie **zbrojnej interwencyi**, wcale się nie sprawdziła. W kołach decydujących uważają to za rzecz całkiem zbędną, gdyż każde państwo wyszle do Chin tyle wojska, ile samo za potrzebne uzna i w tym względzie nic nie ułożono.

Jeszcze trudniej o **konferencyę** mocarstw. Konferencyę międzynarodową możnaby zebrać dopiero na podstawie jakiegoś programu, któryby musiały poprzedzić mozolne rokowania wstępne; a nadto pomniejsze różnice w zapatrywaniach, które gładko mogą przejść drogą not i poufnych rozmów, mogłyby ostrą przybrać formę na konferencyi.

Z Rzymu zapewniają, że rokowania gabinetów dotyczą głównie **naczelnej komendy**. Sprawę tę załatwić należy przed nadejściem do Chin oddziałów wojskowych. Dalej układają się mocarstwa co do punktów, w których nastąpić ma wylądowanie, przyczem zważyć należy wymogi planu operacyj przeciw Pekinowi.

Wiadomo, że dla mocarstw byłoby bardzo pożądanem, aby **sułtan** skarcił ruch **bokserów** przeciw Europejczykom, ponieważ ogromna część ludności Chin jest mahometańską i uchodzi ona za najniebezpieczniejszą przez swoją bitność i zaciekłość przeciw chrześcijanom. Otóż **prasa turecka** potępia wojnę przeciw Chinom — i fakt ten zwraca uwagę ambasad. W różnych bowiem meczetach stambulskich odzywały się żarliwe przemowy przeciw żywiołom chrześcijańskim, a za koalicyą wszystkich żywiołów niechrześcijańskich przeciw tak zwanym przedstawicielom cywilizacyi.

Poważne głosy angielskie i japońskie bardzo wątpliwie wyrażają się o **kampanii przeciw Chinom**. Przeciw garstce Boerów musiała Anglia wystawić 200.000 wojska. Choćby 170.000 wojska wystarczyło na pochód do Pekinu, to już olbrzymiej trzebaby armii dla ochrony wybrzeży i posiadłości europejskich w głębi Chin. Im więcej Japończyków ściągnie się do Chin, tem bardziej rozjątrzą się bokserzy, którzy Europejczyków zowią „diabłami“, a Japończyków pogardliwie „małpami diabłów“.

Nowy poseł japoński w Londynie, br. Hayaschi oświadczył pewnemu redaktorowi, że ks. Tuan może się cofnie w głąb Chin, a to dopiero byłoby fatalnem dla mocarstw. Chce on swego syna obwołać cesarzem — ale może wicekról z własnej ochoty starać się będzie stłumić bokserów, i za to zażąda, aby go cesarzem mianowano. Japonia musiałaby mnóstwo krwi i pieniędzy poświęcić na pokonanie rokoszu, aleby to spełniła, bo to rzecz nie miła mieć sąsiada będącego w stanie anarchii. „Zresztą — kończył br. Hayascki — wzajemna zazdrość daje wiele do myślenia. Wojna może się pociągnąć długie lata, a nikt nie zdoła przewidzieć. co w tym czasie zajść może. Dyplomaci będą mieli nie lada orzech do zgryzienia, jeżeli całą historyę w drodze pokojowej chcą załatwić..“

Czy prawdziwe są doniesienia telegrafu rosyjskiego o **ruchach chińskich przeciw Rosyi** od Niuczwangu, aż nawet do ziem rosyjskich nad Amurem? Jak mogły tam się zebrać i zorganizować takie siły chińskie? I dlaczego właśnie przeciw Rosyi zaczepnie występują? Carat nie potrzebuje tam poświęcać ani jednego kozaka — niechaj tylko skinie, a nawała Mongołów rzuci się na Chińczyków, aby zemścić się za wszystkie krzywdy, których od nich doznawali i doznają. Potulny na razie Mongoł może się zamienić w strasznego furyata.

Telegram londyński o wypowiedzeniu Rosyi wojny przez rząd chiński, przepuściła cenzura petersburska, zaczem w Londynie poczęto dawać wiarę temu bąkowi. *Globe* uznał tę za arcyważną z powodu, że Rosya miałaby długo wyczekiwany pretekst do pochodu na Pekin. *Westminster Gaz.* powiada, że to fatalna dla mocarstw wiadomość. Chiny mogą być narazie groźnemi, ale z czasem pokona je Rosya; a gdy nadejdzie pora obrachunku, to wystąpi z wpływem, przeważającym wpływ wszystkich innych mocarstw. Podróżnik Burn Murdoch wykazuje, że Rosya zmobilizowawszy swoją armię, będzie mogła 250.000 wojska ustawić na granicy Mandżuryi.

Rezygnacya p. Madeyskiego.

Były minister dr. Stanisław Madeyski, jak wczoraj już donieśliśmy, złożył na ręce marszałka krajowego mandat poselski do sejmu z kuryi wielkiej własności okręgu wyborczego krakowskiego i zawiadomił o tem równocześnie prezesa krakowskiej rady powiatowej dra Franciszka Paszkowskiego w dłuższym liście, w którym podaje powody złożenia mandatu. W liście tym czytamy:

Uczyniłem to w tej chwili z tego powodu, że J. E. hr. Stanisław Tarnowski złożył właśnie mandat z tejże samej kuryi, wskutek czego wybory przed najbliższą sesyą sejmową odbyć się muszą, te zatem mogą objąć także wybór posła na moje miejsce, bez potrzeby osobnego rozpisywania wyborów z tego powodu. Składam zaś mandat dlatego, ponieważ stosunki moje nie pozwalają mi oddać się pracy w sejmie i w kraju w ten sposób, jak tego w tej chwili potrzeba kraju od posła sejmowego, a zwłaszcza od posła zaszczyconego zaufaniem właścicieli większej własności krakowskiej, wymaga.

Dzisiejszy stan kraju uważam za wyjątkowo trudny i ciężki pod wielu względami. Popsuło się w nim niejedno, a przytem przechodzi on właśnie okres krytyczny, w którym mocują się z sobą różne impulsy, prądy i siły na wszystkich polach życia publicznego: etycznem, ekonomicznem, społecznem i politycznem. Od przebiegu tej walki zależy w znacznej mierze przyszła nasza dola, siła wewnętrzna i samodzielna wartość, stanowisko cywilizacyjne i polityczne kraju i narodu. Na tych społecznych warstwach narodu, którym dziejowy rozwój kraju powierzył ster w rękę — a do tych zaliczają się także szanowni wyborcy ziemi krakowskiej — spoczywa dziś w pierwszym rzędzie pełen odpowiedzialności obowiązek, usilnej pracy w tym celu, ażeby wyłaniające się z życia narodu nowe siły od zgubnego wypaczenia ochronić i na zdrowym gruncie społecznym osadzić, połączyć je z temi, które historya już dotąd wydała, naturalnym węzłem miłości narodu i dopuszczać je w miarę dojrzałości do równego udziału w służbie obywatelskiej, ażeby przez to uchronić kraj od rozterek, przełomów i wstrząśnień, a natomiast zapewnić mu spokojny rozwój cywilizacyjny i narodowy.

Sejm krajowy takim duchem przejęty wyda niewątpliwie ustawy i uchwały, regulujące w sposób odpowiedni zewnętrzne stosunki jednostek społeczeństwa i jego warstw organicznych. — Wszakże na tem nie kończy się obywatelska praca posła sejmowego, zwłaszcza w dzisiejszych warunkach kraju; — potrzeba ażeby ta praca była nieustającą, niestrudzoną, wykonywaną wśród samego społeczeństwa, w stosunkach codziennego życia, ciągle baczną i czujną, jedną wspólną myślą przejętą i wspólnie do jednego celu dążącą.

Gdy takiej pracy obywatelskiej w sejmie i w kraju, wskutek zbiegu okoliczności, podjąć się dalej nie mogę, poczuwsm się do obowiązku ustąpić miejsca posłowi, któremu do jej podjęcia nic nie przeszkodzi.

Po każdej kadencyi sejmowej (wyborczej) stawałem dotąd przed szanownymi wyborcami, aby pokrótce z czynności sejmowych zdać sprawę. — Dzisiaj niech mi wolno będzie przypomnieć jeden tylko zapomniany już rys działalności posłów sejmowych od czasu właśnie, gdy mię szanowni wyborcy do sejmu wysłali aż do chwili, gdy w sejmie ugrupowało się osobne stronnictwo ludowe. Mianowicie wszyscy posłowie wybrani wówczas z kuryi mniejszej własności, bez różnicy narodowości, stanu lub zawodu, zawiązali się w osobny komitet, którego zada-

---

21

O ziemię.

Obrazek z życia wiejskiego

Napisał

Mieczysław Piniński.

(Ciąg dalszy)

— Morderstwo, panie łaskawy — morderstwo — odpowiadał pan radca od drugiego stolika, podłubiemy jakie dwa dni około tego — osiem pik — raz kozie śmierć, kończył myśl przerwaną.

Być może, iż miał racyę, postępując tak, i nie zagłębiając się zbytnio w owe ponure tajniki duszy ludzkiej, w obec których czuł się bezsilnym. Lata jego służby mijały szybko, był już człowiekiem starszym, spokój miłującym i nie zdolnym do głębszych wzruszeń. A tymczasem wykroczenia ludzkie nie ustawały, zbrodni w przeróżnych postaciach powtarzały się ciągle i zdawało się, że tak już musi być na świecie i pan radca pogodził się z tym porządkiem rzeczy.

Otóż znany nam już dostatecznie pan Pinterhoffer, został wyznaczony jako przewodniczący trybunału dla rozprawy karnej przeciw Mikołajowi Dmytryszynowi o popełnioną zbrodnię zabójstwa. W skład trybunału wchodzili jeszcze dwaj panowie, którym kilka słów opisu poświęcić należy. Jednym z nich był pan radca Dziekanowicz, chuderlawy, o wielce nikłej budowie ciała i zapadniętych piersiach, miał sławę znakomitego kryminalisty — ma się rozumieć w tym uczonym a nie zbrodniczem tego słowa znaczeniu. Szkoda tylko — wielka szkoda, iż olbrzymiego zapasu wiedzy swojej nie umiał pan radca innym udzielać, a powodem tego były następujące dwie jego chroniczne ułomności. Najprzód przewlekła senność, zwłaszcza podczas rozpraw, a powtóre uporczywy kaszel, który go od lat przeszło dwudziestu trapił. Napady tego kaszlu często w kasynie przy taroku bywały tak gwałtowne, iż nowicyuszom w otoczeniu wydawało się, że z panem radcą już — jak to mówią — reszta, gdy niespodzianie koniak i wirginia — środki, które w podobnych chwilach od wielu lat zastósowywał, paroksyzm w zupełności przerywały. Czasem już tak źle bywało, iż pan Dziekanowicz nie był w stanie wykrztusić z siebie owych dwóch słów „koniaczek i wirginia“ i tylko pokazywał na migi najpierw duży swój palec, a później średni najdłuższy, zaczem wtajemniczona w te znaki służba przynosiła niezwłocznie owe środki ratunkowe.

Drugim wotantem był urzędnik młody jeszcze i ze wszechmiar interesujący. Brunet o pięknych rysach twarzy i marzycielskich fiołkowych oczach — a o wszystkich tych ozdobach swej powierzchowności, miał pan radca Fraczewski dokładną świadomość — przybierał zawsze obmyślane malowniczo pozy, oraz zwyczajnym mu był piękny gest przesuwania białą, starannie wypielęgnowaną ręką po włosach nad czołem bez rozdziału zaczesanych. Ktoś bardzo bystro obserwujący, mógłby zauważyć, iż ruch ten dokonywał się tylko w powietrzu, gdyż nieco przerzedzone włosy. nie znosiły już bezpośredniego dotkięcia i mogłyby odsłonić niektóre luki na czaszce. Ale gest pochodził jeszcze z czasów, kiedy poszycie głowy było bujniejszem i był przedewszystkiem bardzo pięknym. Pan radca Fraczewski przeszedł różne rangi swej urzędniczej służby w stolicy państwa i tem w znacznej części tłumaczył się stosunkowo jego szybki awans, oraz okoliczność, iż z przeszłości swojej na wielkim świecie spędzonej, miał mnóstwo ciekawych wspomnień i zajmujących opowieści. W mieście galicyjskiem, chociaż obwodowem, czuł się nie swój. Bezpośrednie stykanie się ze zbrodniarzami, czy nawet w ogólności z gburowatemi i nieokrzesanemi stronami, raziło go w wysokim stopniu. Ubolewał nad ich ciemnotą i ich losem w ogólności, ale jeszcze więcej nad swoim teraźniejszym, a uczuciom tym nader piękną fizyczną umiał nadawać powłokę. Wzdychał lekko, melodyjnie głos za żał, muskuły twarzy drgały pod wpływem wzruszenia moralnego, a fiołkowe oczy nabierały wyrazu rozrzewniającego smutku. W takich chwilach bywał p. radca wprost groźnym dla wszystkich panien, a nawet i niektórych mężatek, należących do inteligentnej sfery mieszkańców miasta obwodowego. O panny się nie lękam — a o mężatkach gdybym nawet coś wiedział, to nie powiem, bo tego przecież wymaga powszechnie znana dyskrecya mężka.

Zupełnie odmiennym typem był pan prokurator Elmer Karczoch de Karacsonyśbuda. Tęgi człowiek mówiono o nim. Najprzód bowiem był to co się mówi „tęgi w sobie“. Zdrów, krwisty, wolny od wszelkiej czułostkowości, mówił bardzo głośno, jadł każdą potrawę z papryką, z którą rodzaj tabakiery przy sobie nosił, w lecie chodził do parni, a w zimie zlewał się rano lodowatą wodą. Nadto pan prokurator bardzo szanował rangi urzędowe, jeszcze wyżej ordery, a gdy spotkał którego z niższych panów urzędników, od którego mu się pierwszy ukłon należał, szarżował na niego nieprzymierzając jak odyniec w lesie. Mimo, że z natury był niepospolicie barczystym, starał się w gronie urzędników niższych rang wydać się jeszcze dwa razy szerszym, oraz w towarzystwie ich chętniej siadywał na stole, zamiast na krzesłach, których było sporo do wyboru. Jak więc z tego opisu widzimy nie była to indywidualność tyle sympatyczna, ile imponująca. Boże mój, ludziom tyle rozmaitych rzeczy na świecie imponuje, że czasem i siadywanie na stole zamiast na krześle, jest do tego dostatecznym powodem.

O obrońcy prawnym nieboraka Dmytryszyna nie wiele da się powiedzieć. Pan doktor odznaczał się jedynie smagłą cerą, wyrazistemi wschodniemi rysami twarzy, oraz gardłową intonacyą głosu, a ponieważ nie był Fenicyaninem a o innych szczepach semickich także już nie wiele się wie, zatem według wszelkiego prawdopodobieństwa można było przypuszczać, że w żyłach jego płynęła starożytna krew hebrajska.

Dodać nam jeszcze wypada, iż na ławie przysięgłych widniała, jowialna pąsowo-granatowa, podobna nieco do przekroju dorodnego kawona, twarz znanego nam już Kręciłowskiego zaś obok niego zasiadło kilku mieszczan w kapotach, paru „kupców“ z długiemi brodami, a w końcu przenikliwa woń kożuchów zdradzała obecność panów sędziów-włościan. Z tej ostatniej kategoryi jedni byli widocznie zaspani — taki stan wywołuje często już sam widok „paperów“ inni zaś mieli miny zakłopotane lub przestraszone.

Po załatwieniu formalności wstępnych rozprawa się rozpoczęła. Nie była ona ani zawiłą, ani na pozór zbyt zajmującą, to też wkrótce dobiegła końca swego, z łatwem do przewidzenia rezultatem, którym było zasądzenie podsądnego.

Z zeznań świadków wynikało wprawdzie jasno, że ogień był podłożony, a podpalaczem nikt inny tylko Fedko, ale ten już przed innym sądem odpowiadał, zaś zbrodnia zabójstwa miała być tu jeszcz ukaraną. Z grona świadków niektórzy chłopi przerażeni wielkością sali, ilością sędziów i innych dygnitarzy, słowa z siebie dobyć nie mogli, inni śmielsi czy bywalcy opowiadali zbyt rozwlekle o swej działalności przy nieszczęśliwym wypadku i wielką przywiązywali wagę do szczegółówe tego rodzaju, jak to, że jeden „perszy pidskoczył“, drugi znowu pierwszy „w oczy zahlanuł“, trzeci żandarmowi „meldowaw“ itd. Nieco rozmaitości przysporzyło przesłuchanie miejscowego „pana“, szynkarza pokątnego, przed którym nieżyjący Fedko, stały gość tegoż, miał się dać wielokrotnie słyszeć ze swym zamiarem podpalenia Mikoły.

— Pan bo — rzekł przewodniczący, przerzucając papiery, a chodziło tu o złożenie przysięgi — panie tego, już siedziałeś w kryminale i ponoś dwa razy — czy tak?

— Może być — odparł krótko zapytany.

— Jakto może być, cóż to za odpowiedź? — rzekł sędzia.

— Ja nie powiadam akuratnie, że nie — odrzekł żydek miękko i z drgiem. Jaśnie pan sędzia będzie lepiej wiedzieć — dodał intonacyą wysokiego szacunku.

(C. d. n.)

niem było obmyślanie środków prawodawczych i administracyjnych dla dobra włościan naszego kraju. Czułem się szczęśliwym, że komitet ten powołał i mnie także do swego grona, jakkolwiek byłem wybrany posłem z kuryi większej własności. Miałem bowiem to przekonanie, że poprawienie doli włościan było już wówczas i będzie nadal jedną z najpilniejszych i najżywotniejszych spraw naszego kraju. To też temi sprawami głównie się w sejmie zajmowałem. Ze szczerą radością stwierdzić mi przychodzi, że dwie z pomiędzy nich — należące do najważniejszych — należy uważać za szczęśliwie załatwione. Mianowicie szkolnictwo ludowe, uzyskawszy od rady szkolnej krajowej i od sejmu odświeżoną podstawę dla swojej organizacyi i administracyi, rozwija się bardzo pomyślnie i da Bóg wydawać będzie błogie dla narodu owoce. Następnie sądownictwo cywilne sporne, o którego reformę sejm nasz upominał się pierwszy, zostało zasadniczo poprawione i cieszy się dziś uznaniem całego kraju, a zwłaszcza też włościan, których długie przedtem drogie, i niepewne procesowanie się materyalnie wprost rujnowało.

Z pomiędzy innych ważniejszych żądań sejmu w tej materyi pozostaje jeszcze reforma spraw opiekuńczych i spadkowych, dla włościan również wielkiej wagi materyalnej i moralnej, nad którą rząd właśnie pracuje, mając zamiar wnieść odnośne przedłożenie do rady państwa, gdy izba posłów odzyska zdolność normalnego działania.

Co się tyczy wreszcie ustawodawstwa w sprawie podzielności gruntów włościańskich, to godzi się przypomnieć, że pomimo usilnych zabiegów, czynionych ze strony członków Koła polskiego w swoim czasie, gdy ustawa państwowa o tym przedmiocie była w izbie posłów uchwalaną, pomimo, że Koło polskie należało podówczas do większości prawicy za rządów hr. Taaffego, nie odniosły pożądanego skutku usiłowania, zmierzające do autonomicznego ułożenia zasad ustawy państwowej, tak, ażeby ustawa krajowa na jej podstawie mogła zastosować szczegółowe postanowienia do właściwości i potrzeb włościańskich stosunków naszego kraju. A ponieważ ustawa krajowa musi się mieścić w ramach, które jej ustawa państwowa zakreśliła, dlatego, mojem zdaniem, sprawy tej nie potrafi sejm w ogóle tak dobrze załatwić, jak tego nasze stosunki wymagają

To był powód, dla którego tej sprawy w sejmie nigdy nie poruszałem. Nadto sądzę, że wszelkie prawodawcze działanie, zmierzające do ograniczenia podzielności gruntów włościańskich, choćby teoretycznie jak najrozumniej obmyślane, co najmniej tak długo nie ma żadnej szansy dobroczynnej skuteczności dopóki poczucie jego potrzeby nie będzie u samych włościan silniejsze i ogólniejsze. A to może wtedy nastąpić, gdy kraj za pomocą energicznej i wytrwałej akcyi społeczeństwa i rządu stworzy przemysł, któryby włościanom dostarczył obok roli innego stałego źródła bytu

Fortyfikacye Pekinu.

O fortyfikacyach Pekinu podaje zajmujące szczegóły doskonały znawca stosunków chińskich porucznik Wagner.

Pekin, zdaniem jego, jest ze wszech stron tak silnie obwarowany, że niepodobna go zdobyć szturmem, jeżeli tylko Chińczycy zdobędą się na energiczną i umiejętną obronę. Jest to bodaj najsilniejsza forteca w stylu średniowiecznym. Wązki kanał, otaczający całe miasto, wprawdzie nie ma znaczenia; tem potężniejsze są znajdujące się za nim wały. Są one blisko 11 metrów wysokie i u góry 18—19 metrów szerokie, a składają się z nasypu ziemnego, ujętego z obu stron w mur kamienny. Na zewnątrz wystaje ponad właściwym wałem jeszcze mur mniej więcej dwumetrowy, cała wysokość warowni wynosi więc blisko trzynaście metrów czyli 41—42 stóp. Na wał tak wysoki za pomocą drabin dostać się nie można, zwłaszcza, że bronią go umieszczone w odległości 100 stóp od siebie wieżyczki, z których można ostrzeliwać idącego do szturmu nieprzyjaciela z karabinów. Oprócz tego można bronić wału za pomocą dział z fortyfikacyj, tworzących bramy, które wysuwają się na 20 metrów przed linię wałową.

Opanowanie tych bram jest również tak dobrze, jak niemożliwe, a przytem nie zdałoby się na nic. Tworzą one bowiem osobne forty, z których bramy nie prowadzą wprost do miasta, lecz wychodzą na bok w wąskie uliczki, przeprowadzone pomiędzy wałem a murami przyczółka bramy. Opanowawszy więc bramę, nieprzyjaciel znalazłby się w matni, z którejby pewno nie zdołał się wydobyć.

Słowem, fortecy tej nie można zdobyć bez zrobienia wyłomu w murze. Mur ten zaś jest tak silny, że artylerya polna nie wystarczyłaby do jego zburzenia. Do zrobienia wyłomu trzeba koniecznie artyleryi ciężkiej, oblężniczej, a potem jeszcze niełatwą będzie rzeczą dostać się do miasta. Mur, otaczający wał ze strony wewnętrznej (od strony miasta) nawet przy najenergiczniejszem ostrzeliwaniu, pozostanie nietknięty i dostawszy się na wał, trzeba będzie zapomocą drabin zejść z niego, aby wtargnąć do miasta. Poprzednio zaś trzebaby koniecznie opanować przynajmniej jedną z bram sąsiednich.

W razie przeciwnym bowiem, żołnierze, którzyby wtargnęli do miasta, znaleźliby się w formalnej pułapce, mając poza sobą stromy mur na 11 metrów wysoki. W roku 1860 Anglicy i Francuzi, nie mogąc zdobyć miasta szturmem, posłali po ciężkie działa. Zanim te nadeszły, Chińczycy otworzyli dobrowolnie bramy. Mimo to wojska zjednoczone, zważając na zdradliwy charakter fortyfikacyj Pekinu, nie odważyły się wkroczyć do miasta; obsadziły tylko bramę i część muru przytykającego do niej po obu stronach i starały się skłonić Chińczyków przez groźby do uległości. W ostatniej chwili, kiedy góry zaczęły się już pokrywać śniegiem i trzeba było pomyśleć o odwrocie, Chińczycy, uląkłszy się groźby, że pałac cesarski będzie zburzony, zgodzili się na zawarcie pokoju. Gdyby nie ta obawa, Francuzi i Anglicy byliby musieli powrócić przed nastaniem pory zimowej nad morze, nic nie wskórawszy. Oczywiście najlepsze fortyfikacye nic nie znaczą, jeżeli nie mają energicznych i śmiałych obrońców. Zdaje się jednak, że obecnie Chińczycy posiadają znacznie więcej energii i znajomości sztuki wojennej, niż przed 40 laty, wobec tego może trudno będzie uczynić zadość żądaniu cesarza Wilhelma, aby podyktować im warunki pokoju w ich własnej stolicy.

Kolonie letnie w Danii.

Urządzają je tam w sposób praktyczny i na większą skalę, aniżeli gdziekolwiek indziej.

Co rok od lipca do września może wędrowiec w Danii skrzyżować się z pociągiem zapełnionym wyłącznie dziatwą. Jasnemi gromadkami wyglądają z za portjer radosne główki, o różowych buziach, z oczyma blado-niebieskiemi, jak niebo Skandynawii. Z tyłu w wagonach gwar, śmiechy, nawoływania — rzekłbyś bardzo głośny świergot wróbelków.

Te dzieci ze szkół ludowych jadą na wakacye. Ale nie do rodziców, ani krewnych i nie zawsze na wieś. Jadą do osób zupełnie obcych, a wszystkie zmieniają środowisko. Pochodzące z miast, głównie ze stolicy, dążą do siół; wieśniacy mkną koleją do Kopenhagi.

Jest to rodzaj kolonij letnich, ale z pewnemi szczegółami, którym warto się przyjrzeć.

Dziewięć lat temu kilka kobiet, których przodownicą była jedna z nauczycielek wiejskich, wpadło na pomysł złączenia za pośrednictwem dziatwy ściślejszemi węzłami mieszkańców miasta i wsi. Czyby to źle było, gdyby chłopaczek lub dziewczyna, urodzone gdzieś w zaścianku prowincyonalnym, przybyły na miesiąc, dwa, do stolicy, gdyby tu pod kierownictwem osób starszych obejrzały wszystko, co warte widzenia, gdyby przypatrzyły się miastu i mieszczanom, warunkom bytu odmiennym od tych, w których wyrastają, a o których może dziwy słyszały? A czy nie wartoby pomyśleć o tem, żeby dzieci więzione przez dziesięć miesięcy w murach miejskich, udały się na wieś i w zieleni na świeżem powietrzu, w otoczeniu uśmiechniętej przyrody spędziły kilka tygodni?

Nie trudno na to odpowiedzieć. I nie trudno tego dostąpić dziatwie bogatej. Ale jak umożebnić podobną zmianę warunków biedakom? Zacne kobiety Kopenhagi zwróciły się do średnich, raczej niższych warstw społeczeństwa, do chłopów, mieszczan i rzemieślników. Najchętniej włościanie zaopiekowali się tą sprawą.

Oni więc na prowincyi, a warstwy średniej zamożności w mieście, zobowiązały się co rok przyjmować do siebie kilkoro dzieci na wakacye. Często odbywa się prosta zamiana, chociaż nieraz ci, co jedno tylko dziecko wysłali do miasta, goszczą u siebie troje lub czworo.

W każdym razie żadna strona nic drugiej nie płaci, a że szerokie koła wprowadziły pomysł w życie, więc i państwo także wzięło udział w zainteresowaniu się, udzielając dzieciom zupełnie wolnych biletów jazdy.

Takie to żywioły biorą udział w owem arcypożytecznem przedsięwzięciu. Że posiadają one nieco podobieństwa z naszemi koloniami letniemi, łatwo zauważyć, lecz jest różnica, w środkach i sposobie rządzenia, że już nie powiem — w sile chęci.

Co roku, nim nastąpi zamknięcie szkół, specyalny komitet w Kopenhadze przyjmuje zgłoszenia miejscowe i z prowincyi. Właściwie miasto poczęło brać udział w goszczeniu dzieci dopiero od czterech lat. Pięć lat uprzejmości wieśniaczej zawstydziło stan trzeci. Wieśniacy piszą w tym względzie wprost do dyrekcyi szkolnych. Ten podejmuje się przyjąć jedno, ów dwoje, inny troje. Zapisujący się zaznacza czy chce mieć u siebie chłopców, czy dziewczynki. Główny zastęp jadących z miasta, rekrutuje się z dzieci robotników i wyrobników. I tu dosyć zgłosić się do dyrekcyi swojej szkoły, aby znaleźć umieszczenie.

Ledwie nauka skończona, a już zaczynają się wyjazdy. Dyrekcyi kolei oddają dziatwie osobne pociągi. Przez cały tydzień wyjeżdżają one jeden po drugim; cały tydzień drepcą ulicami gromadki dzieci z nauczycielami na czele ku dworcom.

Tworzą się z nich kolumny: chłopcy i dziewczęta idą razem. Czyste to, wesołe, każde ma w ręku duńską chorągiewkę. Na przedzie oddziału powiewa większy proporzec. Do wagonów wsiadają dzieci same, ale przez całą drogę czuwają nad niemi konduktorzy, nadto grupuje się je według miejsc przeznaczenia. Jeśliby mimo to jakieś dziecko zbłąkało się, jeśliby mu się to zdarzyło na dworcu, lub gdy wysiądzie, każdy dowie się wnet, z kim ma do czynienia, bo wszystkim „wakacyjnikom", jak ich tam nazywają, przypinają ich marszrutę do ubrania.

Na dworcach nim jeszcze pociąg przybędzie, wieśniacy i wieśniaczki duńskie czekają z niecierpliwością. Ów lud oświecony, znający swoją przeszłość, broniący swoich praw, nie uronił z serca dobroci. Od wózków roi się, dzieci wysiadają, powstaje natłok, każdy włościanin odnajduje swego przybysza, zacina konie i jazda!

Milutko schodzą wybladłej dziatwie miejskiej dni i tygodnie; owiana życzliwością, oddychająca powietrzem łąk i pól, nabiera sił. Nikt nie nakłada więzów. Dzieciaki biegną na pastwiska z bydłem, łażą po drzewach i płotach, myszkują po lasach. Wracają zgrzane i czerwone. Ten, co ich przyjął, nie skąpi jadła, prawie zawsze mają kąpiel i wszystko, czego im do szczęścia potrzeba.

Włościańskie zaś dzieci, sprzykrzywszy sobie może wieś, radeby zobaczyć trochę świata, widzieć miasto, wielki port, ogromne domy i fabryki. Chętnie też jadą do stolicy. Tu podejmują je gościnnie, a zarazem komitet miejski myśli o tem, aby pobyt zeszedł im wesoło i korzystnie.

Codzień mają wyznaczone zebrania. Doświadczeni, życzliwi przewodnicy oprowadzają te gromadki po mieście, zwiedzają dzielnice jedna po drugiej, oglądają gmachy, przystań, muzea, ogrody. Gdzie potrzeba objaśnień, wiodący objaśniają. Potem zabiera się wszystkich do teatru, do cyrku, urządza wycieczki w okolice, nad brzeg Sundu, do lasów królewskich, pełnych jeleni i danieli.

Zresztą umieszczanie radziby się prześcigać w uprzejmości dla młodych rodaków. W r. 1896 wielcy restauratorzy Kopenhagi urządzili dla dziatwy ucztę; a po niej zabawę. W tym roku ma ją znowu spotkać jakaś nadetatowa niespodzianka.

Tak spędza lato dziesięć tysięcy dzieci wysłanych z miast i tysiąc innych odwiedzających stolicę.

Lecz już siana skoszono i wysuszone, listki żółkną na brzeżkach i ptaki mają się ku odlotowi. Pociągi wakacyjne znowu się napełniają, goście wracają do swoich siedzib. Przewożą ze sobą wesołość i zdrowie.

Doniosłość tych kolonii bije w oczy. Ogromne znaczenie pod względem fizycznym, prawdziwie genialne urządzenie strony ekonomicznej. A zarazem jaka wartość społeczna! Wieś i miasto zbliżają się, bratają, łączy je zaś nie egoistyczny jakiś interes, ale kult gościnności i dobroci. Wszystko to zrobiło kilka ubogich, nieznanych osób.

W. Bugiel.

KRONIKA.

Lwów, dnia 20 Lipca.

Mianowania. Urzędowa *Wiener Ztg.* z d. 20 bm. ogłasza: Cesarz zezwolił na zaliczenie starszego prokuratora państwa dra Władysława Wędkiewicza w Krakowie ad personam do V klasy rangi urzędników państwowych.

Z kolei państwowych. Minister kolei Wittek przeniósł Andrzeja Moraszcza, komisarza budownictwa kolei ze Spalato do kierownictwa budownictwa kolei Lwów II sekcya; dalej Karola Roebla, komisarza budownictwa kolei Lwów sekcya I do sekcyi II; dra Henryka Barka, komisarza budownictwa kolei z dyrekcyi stanisławowskiej do dyrekcyi krakowskiej, a Leona Burkera, adjunkta budownictwa z dyrekcyi kolei lwowskiej do krakowskiej.

Ślub. W Kozłowie w domu pani Kielanowskiej, odbyła się d. 17 bm. uroczystość ślubna: Panna Ewa, córka śp. hr. Władysława Koziebrodzkiego, równie dzielnego komedyopisarza jak obywatela, wychodziła za mąż za p. Władysława br. Dzieduszyckiego, syna wiceprezesa Koła polskiego hr. Wojciecha.

Obrzędu ślubnego dokonał w pobliskim kościele cudownego Pana Jezusa w Milatynie kanonik rz. kat. kapituły lwowskiej ks Lubomęski, przemówiwszy poprzednio do nowożeńców w słowach wymownych i pełnych głębokich myśli.

Następnie odbyło się wspaniałe, nacechowane prawdziwie staropolską gościnnością przyjęcie w pięknym domu pani Kielanowskiej, położonym wśród cudownego ogrodu. Przyjęcie rozpoczęło się wykwintnym obiadem wśród dźwięków kapeli 30 pułku piechoty.

Szereg toastów otworzył hr. Edmund Dzieduszycki udatnym wierszowanym toastem na cześć państwa młodych, poczem w wymownych i gorących słowach sławił JE. Wojciech br. Dzieduszycki cnoty p. Kielanowskiej, babki i niejako przybranej matki panny młodej, tudzież jej dziada p. Artura Głogowskiego, byłego posła na sejm krajowy i długoletniego marszałka powiatu żółkiewskiego. Po kilku innych jeszcze toastach, szereg ich zamknął hr. Stanisław Dzieduszycki pięknem przemówieniem na temat tradycyjnego „kochajmy się".

Po obiedzie część towarzystwa korzystając z prześlicznej nocy letniej udała się do wspaniałego ogrodu, który prawdziwie tonął w powodzi różnokolorowych świateł i przedstawiał obraz czarujący; młodzież natomiast oddawała się z serdeczną ochotą tańcom, które się przeciągnęły do godziny 5 rano.

Drużyna ślubna składała się z siedemdziesięciu kilku osób, wśród których znajdowało się wielu panów w malowniczych bogatych strojach polskich. Reprezentowane były rody Dzieduszyckich, Głogowskich, Skibniewskich, Polanowskich, Wodzickich, Szymanowskich, Borkowskich, Łosiów, Rozwadowskich, Bielskich, Karczewskich, Irsayów, Strzeleckich, Puzynów, Bochdanów, Szeptyckich, Dobieckich, Mazarakich, Bogdanowiczów, Cieńskich i inne.

Po ukończonych uroczystościach weselnych, udali się państwo młodzi do Jezupola, rodzinnego majątku rodziców pana młodego.

Ministerstwo wojny na przedstawienie ministra Piętaka co do zakazu lekarzom wojskowym brania udziału w krakowskiem zjeździe przyrodników i lekarzy polskich, odpowiedziało, że zakazu tego cofnąć nie może, że nie został on umyślnie z powodu krakowskiego zjazdu wydany, ale że wogóle nie pozwala się lekarzom wojskowym uczestniczyć nawet w naukowych zjazdach ze względu na istniejące w Austryi antagonizmy narodowe

Wybory uzupełniające jednego członka rady powiatowej w Sokalu i jednego członka rady powiatowej w Starym Samborze, rozpisało namiestnictwo na dzień 9 września br.

Nowe apteki w kraju. Namiestnictwo zezwoliło na otworzenie apteki publicznej w Muszynie i Uściu zielonem, natomiast nie uwzględniło prośby o utworzenie apteki w Maryampolu i drugiej w Buczaczu.

Zjazd tenorów. Dzięki nowej dyrekcyi teatru bawi we Lwowie aż czterech operowych tenorów: Florjański, Guszalewicz, Myszuga i Schlafenberg.

Sprzedaż Schodnicy. Wczoraj upłynął termin, który Kasa oszczędności naznaczyła grupie kapitalistów francuskich, mających opcyę na kupno Schodnicy, do złożenia 2 milionów. Kwoty tej kupujący nie złożyli. Toczą się jednak rokowania między stronami pertraktującemi, co do przedłużenia terminów spłaty ceny kupna, które dopiero za kilka dni ukończone będą.

Nieodpowiednie. *Nowa Reforma* popełniła dużą niewłaściwość. Prócz dziennikarstwa nie może obchodzić szerszej publiczności: kto na paryskim kongresie prasy będzie polskie dziennikarstwo reprezentować, jeśli zaś zdaniem któregokolwiek członka Towarzystwa dziennikarzy polskich, wydział tego Towarzystwa niewłaściwego wyboru dokonał, to służy mu prawo na walnem zgromadzeniu Towarzystwa wnieść odnośną interpelacyę. O ile nam wiadomo, wielu chętnych nie było do wyjazdu na ów kongres, urządzony w czasie upału. Jeśli zaś już kto miał prawo i nawzajem, w obec kogo towarzystwo miało obowiązek wydelegowania go, to chyba tego, który Towarzystwo dziennikarzy polskich niemal stworzył, bo dał mu podstawę materyalną. Tym jest, jak wszystkim dziennikarzom wiadomo, p. Karol Kucharski, konceptowy sekretarz wydziału krajowego, który jako skarbnik Towarzystwa przez lat szereg poświęcił mu masę czasu, masę zachodów i mnóstwo ciężkich starań, czego najlepszym dowodem corocznie wyrażane mu na walnem zgromadzeniu uznanie i podziękowanie. Piszemy tych słów kilka jedynie w poczuciu słuszności i sprawiedliwości.

Letnicy, którzy zamierzają w niedzielę lub święto udać się do Brzuchowic, Zimnej wody lub Janowa, muszą na dworcu przebyć ciężkie męki zanim dostaną się do kasy kolejowej i zdołają nabyć bilet. Dyrekcya kolei mogłaby na trzy miesiące: lipiec, sierpień i wrzesień zarządzić otworzenie na dnie świąteczne i niedzielne na czas od godź. 2 do 4 popołudniu conajmniej dwu jeszcze kas prowizorycznych.

Z rady miejskiej. Na wczorajszem bardzo licznem posiedzeniu pod przewodnictwem prezydenta Małachowskiego udzielono przedewszystkiem urlopu kilku radnym, wśród których znajdują się radni Neuman, Marjański Pawlewski, Rucker i i. Przed przystąpieniem do porządku dziennego zawiadomił prezydent radę, że wyszle telegram gratulacyjny na zjazd przyrodników polskich do Krakowa, oraz zaprosi ich, aby następny swój zjazd, który będzie miał miejsce za trzy lata, odbyli we Lwowie. Następnie udzielił prezydent głosu fizykowi dr. Pawlikowskiemu, który przedstawił stan zdrowotny miasta, oraz zaznaczył, że z powodu sporadycznych wypadków tyfusu nie ma najmniejszego niebezpieczeństwa. Potem zabrał głos radny Goldman i w imieniu sekcyi piątej postawił wniosek, aby powiększyć liczbę praktykantów rachunkowych z pięciu na ośmiu. Wniosek ten rada przyjęła. Odtąd też czterech praktykantów będzie miało jak dotychczas adjuta w kwocie 1.200 koron, czterech zaś w kwocie 1.000 koron.

Teraz dopiero przystąpiono do porządku dziennego, a krzesło referenta zajął dr. Byk, przedstawiając w dłuższej przemowie radzie statut kasy oszczędności miejskiej i miejskiego banku zastawniczego. Na wczorajszem posiedzeniu przedyskutowao i przyjęto z małymi zmianami statut miejskiej kasy oszczędności. Najbardziej ożywioną była dyskusya przy § 29 czy mogą radni korzystać z działu pożyczkowego miejskiej kasy oszczędności. Przeciw przemawiali radni Mahl i Thulie, za Pawlewski, Ciesielski, Riedl i i.

W końcu uchwalono, że radni mogą zaciągać pożyczki tak wekslowe jak i hipoteczne. Nie wolno zaś pożyczać dyrekcyi, wydziałowi i urzędnikom kasy oszczędności. Jeszcze raz starli się silniej pp radni przy § 42, gdy p. Baczewski postawił wniosek, aby cenzorów nie wybierać z pośród rady. Sprzeciwił się temu w dosadnych słowach p, Neumann, wykazując, że właśnie urząd ten powinien spoczywać tylko w ręku radnych, gdyż ci najbardziej chyba powinni czuwać i stać na straży kasy. W głosowaniu wniosek p. Baczewskiego upadł.

Posiedzenie wczorajsze trwało do godz. 10, następne dzisiaj. Na porządku dziennym statut banku zastawniczego.

Samobójstwo w koszarach artyleryi. Powód samobójstwa podoficera artyleryi Kazimierza Geleta, dokonanego za pomocą strzału armatniego, o czem już donieśliśmy, był bardzo błahy. *Kurjer Lwowski* tak rzecz przedstawia: Przed kilku dniami wracał mianowicie Geleta nocną porą w stanie podochoconym przez planty do koszar, a zobaczywszy jakąś dziewczynę, siedzącą wraz z dwoma żołnierzami od piechoty, przysiadł się do niej i rozpoczął flirt, który tem się skończył, że chciano Geletę aresztować, czemu się jednak on opierał i w szamotaniu trącił aresztujących go, a sam umknął. We wtorek popołudniu na skutek odezwy policyi, nastąpił w koszarach „Czerwonego klasztoru" przy ulicy Teatyńskiej przegląd celem poznania sprawcy. Ajent polic. Paszkowski, obecny przy owej awanturze, natychmiast poznał poszukiwanego w osobie Gelety, który też zaraz się przyznał, twierdząc, że nic karygodnego nie popełnił. Pozostawiono go na wolnej stopie. Geletę za to przewininie czekała stosunkowo nieznaczna kara, wziął sobie jednak historyę bardzo do serca i pod wieczór, pożyczywszy od jednego z kolegów 60 ct. oświadczył, że idzie szukać za tą dziewczyną i „nadrobi" z nią, by go nie oskarżała, bał się widocznie okrutnie aresztu. Widocznie nie znalazł jej i postanowił z obawy przed karą pozbawić się życia. Zamiast wrócić o godz. 9 do koszar obmyślił plan, a doczekawszy się nocy wlazł przez parkan do ogrodu z ul. Unii Lubelskiej, do którego przytykała zamknięta z podwórca szopa, mieszcząca wewnątrz armaty, wyłamał deskę i wlazł do środka. Mając przy sobie kluczyk do znajdującego się w szopie magazyniku kul i naboi, służących do nauki strzelania, wyciągnął żelazną kulę wewnątrz pustą, wsadził ją do lufy a potem włożył trzy ślepe naboje. Gdy już uzbroił mordercze narzędzie, usiadł pod przednią częścią działa t. zw. procą ustawioną osobno naprzeciw lafety, w ten sposób, że lufa dotykała jego szyi, potem pociągnął z łatwością za sznurek od palnika i za chwilę nie żył. Wylatujące z rury działowej szczątki żelaznej kuli, rozstrzaskały Gelece głowę na szcząteczki i poszarpały pierś. Działo pod którem siedział Geleta zostało silnie uszkodzone, a część dachu szopy wylecizła w powietrze. Reszta kuli rozprysnęła się na sąsiednią kamienicę przy ul. Unii Lubelskiej, na ogród arcybiskupi a część znalazł stójkowy na wałach koło pałacu arcybiskupa. Geleta dobrze się przy wojsku prowadził, miał lat 23 i służył drugi rok. Z zawodu był on kowalem. Pozostawił matkę, którą zawiadomiono o tragicznej śmierci syna.

Zabitego na błoniach zamarstynowskich Wolskiego, wczoraj popołudniu komisya sądowo-lekarska badała zwłoki Okazało się, że nie zabicie spowodowało śmierć Wolskiego. Na twarzy i rękach skonstatowano zaledwie lekkie kontuzye, natomiast organizm wewnątrz znaleziono w stanie zupełnego zniszczenia skutkiem alkoholu. I tak przedewszystkiem skurczony żołądek, dalej przyrośnięte prawe płuca, zakrwawienie serca i nerek, chroniczny katar itp. Zmarły Wolski był notorycznym pijakiem i zawadjaką.

Agent emigracyjny. Aresztowano w Krakowie agenta emigracyjnego Wincentego Malika, przy którym znaleziono 17 paszportów na obce nazwiska. Wiózł on 7 osób za granicę.

Zginęła w Tarnowie 17-letnia Olga Gallesówna; zachodzi wszelkie prawdopodobieństwo, że stała się ofiarą handlarzy żywym towarem. Zawiadomiono policyę krakowską, która czyni poszukiwania.

Groźba czy żart. Na Prądniku Czerwonym znaleziono kartkę następującej treści: „Muszę podpalić jeszcze kilka domów a przedewszystkiem dom pana Fiebera. Energista". (Autor chciał zdaje się napisać „anarchista"), kartę tę oddano żandarmeryi krakowskiej.

Z Kamioneckiego piszą nam: Z wielką radością wyczytali mieszkańcy naszego powiatu i sąsiednich wiadomość, że ministerstwo kolejowe udzieliło inżynierowi p. Gwalbertowi Ziembickiemu we Lwowie koncesyi na roboty wstępne pod normalno torową kolej z dworca Lwów-Podzamcze na Kamionkę, Radziechów do Stojanowa.

Pominąwszy strategiczne znaczenie tej kolei, będzie ona wielkiem dobrodziejstwem dla rolnictwa i handlu w tej części kraju, tem bardziej, że wsie położone po obu stronach tej przyszłej linii kolejowej posiadają urodzajną glebę.

Również należy wspomnieć o bardzo wielkich kompleksach lasów, jakie się znajdują w naszych stronach, które dziś z powodu braku komunikacyi kolejowej nie przedstawiają wielkiej wartości.

Z otwarciem zaś tej kolei stworzy się w tym kierunku wielki przemysł, który zabezpieczy rentowność kolei i zwiększy dobrobyt mieszkańców dziś pod względem komunikacyi upośledzonych.

Wystarczy bowiem spojrzeć na mapę, w której objęta część kraju liniami kolejowymi Lwów-Brody, Sokal-Rawa, aby się przekonać o prawdziwości powyższego twierdzenia, brak gościnców bitych również wielce daje się odczuwać.

Mamy również nadzieję, że w krótkim czasie ukończony będzie gościniec z Brodów do Radziechowa, przez co ożywi się ruch handlowy z sąsiednim powiatem i że Wydział krajowy przyczynić się zechce na ten cel hojnym zasiłkiem pieniężnym, z powodu trudności otrzymania kamieni w tej okolicy.

Życzymy zatem p. Ziembickiemu i sobie, aby już w roku 1902 odbywał się prawidłowy ruch pociągów między Podzamczem i Stojanowem, a wielką wdzięczność zaskarbią sobie u nas wszyscy, którzy przyczynią się do prędkiego urzeczywistnienia tego dzieła cywilizacyjnego.

B. W.

Ruch pociągów. Stanisławowska dyrekcya kolei państwowych donosi: Na części szlaku Peczeniżyn-Słoboda rungurska kopalnia został ruch ogólny dziś pociągiem rannym na nowo podjęty; w obec tego pozostają jeszcze tylko: część szlaku Stryj-Stanisławów między Stanisławowem a Bolechowem dla ruchu towarowego, jakoteż szlaki Delatyn-Kołomyja i Dolina-Wygoda, wreszcie i część szlaku Stryj-Chodorów od Stryja po Hnizdyczów i Kochawinę dla ogólnego ruchu zamknięte. Wszystkie inne szlaki w obrębie dyrekcyi stanisławowskiej z wyjątkiem części szlaku Chodorów - Hnizdyczów - Kochawina, na którym ruch ogólny dzisiaj 20 lipca na nowo podjęty zostanie, są już z dniem wczorajszym dla ogólnego ruchu otwarte.

Wskutek zamknięcia ruchu na szlaku Stanisławów Bolechów zamknięty został od 18 b.m. aż do odwołania także ruch ogólny na szlaku Dolina Wygoda.

Na cesarskie manewry w Galicyi wyznaczono jenerała broni barona Waldstättena na komendanta wschodniej armii, złożonej na czas manewrów z 10 (przemyskiego) i 11 (lwowskiego) korpusu, oraz dwóch dywizyj kawaleryi, a na komendanta zachodniej armii złożonej z 1 korpusu (krakowskiego) i 6 (koszyckiego), oraz jednej dywizyi kawaleryi wyznaczony został jenerał broni Galgotzy, komendant korpusu przemyskiego. Sztab dla obu armii będzie utworzony przeważnie z oficerów jeneralnego sztabu z Wiednia. Korpusem przemyskim będzie w miejsce Galgotzy'ego dowodził feldmarszałek-porucznik Mertens, komendant 5 dywizyi piechoty w Ołomuńcu. Sztaby armii będą zaopatrzone w balony „captiv".

Przygotowania na przyjęcie cesarza i wyższych wojskowych w Jaśle są ukończone, a przygotowania na zaprowiantowanie obu armii złożonych z 84.000 ludzi i 9.000 koni są w toku.

Załoga krakowska wyrusza na manewry cesarskie dnia 27 sierpnia. Wyruszą z Krakowa wszystkie oddziały wojska, zostanie tylko 100 pułk piechoty i artylerya wałowa. Manewry potrwają do dnia 15 września, w którym to dniu odbędzie się próba szybkiego rozwozu koleją 170.000 wojska.

Agitacye socyalistyczne. Socyalistyczny *Naprzód* zapewnia, że ruch socyalistyczny rozwija się na Podolu między chłopami bardzo pomyślnie z powodu, że przeważają tam wielkie obszary dworskie z jednej strony, z drugiej zaś znaczny procent ludności wiejskiej zalicza się do bezrolnych proletaryuszy, chałupników i zarobników rolnych. W dalszym ciągu opowiada *Naprzód* przebieg wiecu socyalistycznego, zwołanego na 15 lipca do Buczacza, skarżąc się, iż starostwo nie zezwoliło na odbycie jego w sieniach hotelu, ale tylko w sali. „Gdy z powodu przerwy

komunikacyi — pisze dalej *Naprzód* — zapowiedziani referenci ze Lwowa, towarzysz poseł Kozakiewicz i dr. Hankiewicz nie przybyli, referowali tow. Popławski po rusku, a towarzysz dr. Anselm Mosler po polsku na temat: „Położenie ekonomiczne ludu na Podolu". Referenci głównie omawiali zbliżające się żniwa, ostrzegali(!) przed nagłymi wybuchami, przedstawiali potrzebę organizacyi, jako jedyny środek dla robotników rolnych, jeśli chcą w drodze strejków polepszyć swą dolę. Po skończeniu zgromadzenia, gdy towarzysze kolportowali między chłopami *Latarnię*, weszli żandarmi na salę, zabrali towarzyszom Burczyckiemu i Pisarskiemi kilkadziesiąt *Latarni* i donieśli tychże do sądu za kolportaż".

Zjazd lekarzy i przyrodników. Z Krakowa donoszą 20 lipca: Rozpoczął się już dziś liczny zjazd do Krakowa lekarzy i przyrodników polskich. Do południa zgłosiło się 400 osób o karty uczestnictwa. Biuro zjazdu pomieszczone jest w „Colleginm novum". Wystawa przyrodniczo lekarska i sokolska jest na ukończeniu.

Wycieczka. Z Krakowa donoszą: Staraniem zarządu „Towarzystwa miłośników historyi oraz zabytków m. Krakowa" odbyła się onegdaj zbiorowa wycieczka członków tego Towarzystwa do Tyńca, celem zwiedzenia ruin tamtejszego opactwa Benedyktynów. Wycieczce przewodniczył konserwator dr. Tomkowicz, który też szczegółowo objaśniał ruiny, i wzięło w niej udział 20 uczestników. Towarzystwo miłośników Krakowa zamierza w podobny sposób urządzić cały cykl wycieczek w okolice Krakowa, celem naukowego zwiedzenia rozlicznych zabytków sztuki i architektury.

Nauka zręczności. W Krakowie trwa od 10 bm. nauka zręczności; kurs potrwa jeszcze cały miesiąc. Zapisanych jest 16 uczestników.

Temperatura. Wiedeńska stacya meteorologiczna zapowiada, iż upały trwać jeszcze będą dalej a tylko tu i ówdzie będą burze.

Nowy środek leczenia na trąd. Z Berlina telegrafują: Jak donoszą dzienniki, wynaleziono nowy środek leczniczy na trąd, jest to oliwa wydobyta z rośliny, rosnącej we wschodnich Indyach, która się nazywa „Cynocardia odorata." Na ostatniem posiedzeniu towarzystwa medycznego prof. Denitz przyprowadził dwie kobiety, które po dwumiesięcznem leczeniu tą oliwą — wyzdrowiały.

Przy zgodzie oficyalisty.

— A jesteś pan energiczny?

— Ojoj! Jużem trzy razy siedział w kryminale za pobicie.

Kalendarz.

W sobotę 21 lipca Praksedy — Prokopija Mucz.

Wschód słońca 21 lipca o godź. 4 min. 27, zachód o godź. 7 min. 41

W niedzielę 21 lipca Maryi Magdaleny — Pankratya.

Wschód słońca 21 lipca o godź 4 min. 28, zachód o godź. 7 min. 40.

Głosy publiczności.

W poniedziałek dnia 23 bm. odbędzie się na polach należących do browaru Kiselki **codzienna próba żniwiarko-wiązałki M. Cormicka z Chicago** na którą za zezwoleniem właścicieli mamy zaszczyt osoby, interesujące się tą maszyną, zaprosić.

Z poważaniem
Dom dla Ziemian.

Coloseum Thorna. Nowy program odznacza się jak wszystkie poprzednie, wielkiem urozmaiceniem i jest bardzo zajmujący i zabawny. Nader komiczni gimnastycy na reku Amerykanie Marcello i Millay, zagadkowi elektryczni ludzie Dante, muzykalni ślufirzc bracia Giay zasługują na zupełną pochwałę. Znakomitą atrakcyę tworzą baronówny Odillon, które nader poprawnym śpiewem i pięknemi głosami burzę oklasków wywołują.

Sztuki piękne.

Repertoar teatru hr. Skarbka.

W sobotę „Aida" wielka opera w 5 aktach Verdi'ego. Nieodwołalnie przedostatni występ Władysława Floryańskiego, Józefa Szymańskiego. W partyi „Aidy" wystąpi panna Chulawska.

W niedzielę (na ogólne żądanie po raz drugi „Dalibor", wielka opera historyczna w 5 aktach Smetany. Nieodwołalnie ostatni i pożegnalny występ Władysława Floryańskiego.

W poniedziałek nie będzie przedstawienia.

* **Opera.** Sezon operowy kwitnie u nas w najlepsze. Spiewacy zmieniają się jak w kalejdoskopie. Po kilka mniej lub więcej udałych debiutach w różnych operach, przyszła kolej na śpiewaków rozgłośnej sławy. Pierwszym z nich jest Władysław Floryański, drugim ma być Guszalewicz. Obydwaj tenorzy ze stolicy Czech. Floryański wystąpił dotychczas cztery razy: w „Żydówce", „Halce", „Daliborze", „Pajacach" i „Cavaleryi". Szczegółowej oceny śpiewu tego artysty podawać nie mamy chyba potrzeby, zaznaczymy tylko, że głos jego nie stracił nic a nic z swego metalu i siły. Artysta każdym występem ujarzmia publiczność a owacyom nie ma końca. Onegdajszy występ tego artysty w „Pajacach" i „Cavaleryi", był punktem kulminacyjnym jego obecnych sukcesów. Przez pół godziny prawie grzmiał amfiteatr od oklasków, zmuszając znakomitego tenora do ciągłego zjawiania się na proscenium.

We wszystkich operach prócz Cavaleryi współpartnerką Florjanskiego jest p. Kasprowiczowa, która jak zawsze zasługuje tylko na słowa pochwały i której publiczność nie szczędzi też oklasków.

W przedstawieniach bierze też udział sympatyczny nasz baryton p. Szymański, który napełniając widownię swemi dźwięcznemi tonami śmiało rywalizuje z znakomitym gościem.

Po za tem należy się jeszcze chlubna wzmianka młodemu basiście p. Jeleńskiemu. oraz niezmordowanemu dyrygentowi opery p. Jareckiemu, który swoim olimpijskim spokojem i niezwykłą rutyną niemało przyczynia się do uświetnienia całości przedstawienia.

W Cavaleryi debiutowała wczoraj p. Chulawska.

* **Przyznanie medali w Akademii sztuk pięknych w Krakowie.** W czwartek popołudniu o godzinie 4 grono profesorów z dyrektorem p. Julianem Fałatem przystąpiło do ocenienia prac uczniów i przyznania medali. Narada trwała blisko 4 godziny, a w ocenach przyjęto zasadę, iż zmniejszyć należy liczbę rozdzielonych dawniej medali a podnieść tem samem ich znaczenie, przyznając je tylko najcenniejszym pracom. Takich prac nie brakło i dzisiaj już, zanim fachowe pióro rozpatrzy wyniki całorocznej działalności Akademii, zaznaczyć należy z zadowoleniem widoczny rozwój szkoły.

Wynik przyznania medali jest następujący:

I. Szkoła malarstwa profesora Axentowicza: Medal srebrny Gustaw Pilati; brązowy Władysław Przybytniowski.

II. Szkoła malarstwa profesora Wyczółkowskiego: Medal złoty Aleksy Nowakowski za studya, srebrny Józef Kuryłas, brązowy Bolesław Bujko

III. Szkoła malarstwa profesora Cynka: Srebrny Kazimierz Staszewski, brązowe Zygmunt Żelesławki i Filip Demczuk.

IV. Szkoła krajowidoków profesora Jana Stanisławsklego: Srebrne Bolesław Bujko i Stanisław Kamocki, brązowy Jan Buraczek.

V. Szkoła rysunków profesora Malczewskiego: Brązowe Stanisław Czajkowski i Stanisław Pichor.

VI. Szkoła rysunków profesora Unierzyskiego: Brązowe: Piotr Krasnodębski, Stanisław Goldfinger, Stefan Bukowski, Antoni Paczoski i Fryderyk Pautsch.

VII. Szkoła rzeźbiarska profesora Laszczki: Srebrne Jan Szczepkowski i Bolesław Biegas (ostatni, jako nagrodę za kompozycye), brązowe Józef Schebesta i Władysław Rudlicki.

SYTUACYA.

(Tel. „Gaz. Nar.")

Berno 20 lipca.

Wczoraj przemawiał w Mecericu wołoskim poseł Stransky na zgromadzeniu, które uchwaliło protest przeciwko projektowi ustaw językowych. Dr. Stransky między innemi powiedział, iż nie obawia się groźby powołania nowej większości. Być może, że kilku posłów polskich pokusi się o utworzenie nowej większości, ale cały naród polski i cała opinia publiczna w Galicyi zwrócą się przeciwko nim i zmuszą Koło polskie do pozostania po stronie tych, którzy walczą za równouprawnieniem.

Ostatnie wiadomości.

Z Królestwa polskiego donoszą do *Nowej Reformy*: W ostatnich dniach władze wojskowe rosyjskie rozwinęły tam tak gorączkową czynność, jak gdyby nie rozchodziło się o stosunkowo bardzo drobną mobilizacyę pewnych oddziałów, które udają się na daleki wschód, lecz o mobilizacyę wojsk na wypadek wojny w Europie. Uciążliwe sekatury z powodu zapisywania i utrzymywania w ewidencyi koni, należących do osób prywatnych a przeznaczonych na wypadek mobilizacyi do służby w wojsku, podwoiły się w ostatnich czasach; niezwykła ilość rezerwistów powołanych tego roku, rzekomo do ćwiczeń, wzbudza pewne obawy wsród ludności, szczególnie wiejskiej, która daje posłuch najrozmaitszym kursującym pogłoskom.

Telegramy i telefonematy

Petersburg 20 lipca.

Na część bawiącego tu szacha perskiego odbył się wczoraj wieczorem w Peterhofiie galowy obiad, na którym obecnym byli car i carowa oraz para wielkoksiążęca. Dziś odbyła się w Krasnem Siole parada wojskowa w obecności szacha i pary carskiej. Gdy defilada wojsk skończyła się, przybliżył się car do bateryi artyleryi, która ma się udać do Chin i gratulował wyprawy, życząc żołnierzom szczęśliwej podróży i szczęśliwego powrotu.

Cherbourg 20 lipca.

Prezydent Loubet był dziś obecnym na rewii floty i zwiedził tutejszy arsenał, jakoteż gmachy publiczne. Wszędzie witano go entuzyastycznie.

Cherbourg 20 lipca.

Prezydent Loubet odpowiadając na mowę, jaką admirał Gervais powitał go podczas zwiedzania okrętu wojennego „Bouvet" oświadczył, że wysoko ceni marynarkę wojenną, w której poświęcenie, dzielność i karność dają Francyi prawo do spoglądania w przyszłość z pełną ufnością „Wiemy aż nadto—oświadczył dalej prezydent — że nie ustanie ona w pracy, mającej na celu zapewnienie republice francuskiej poszanowania jej praw." Po rewii floty wystosował Loubet pisma do ministra marynarki i admirała Gerwais, gratulując im dzielnej postawy marynarki wojennej. Podczas bankietu, który odbył się wieczorem, prezydent Loubet w przemówieniu swojem wspomniał jeszcze raz z jak największem uznaniem o znakomitej postawie francuskich wojsk lądowych i morskich.

Petersburg 20 lipca.

Rosyjska agencya telegraficzna donosi: Na podstawie odpowiednich ustaw ogłoszono stan wojenny w okręgu nadamurskim, w części wybrzeża, w jednym z dystryktów okręgu Chabarowskiego, jakoteż w miastach Błagowieszczeńsk, Chabarowka, Nikolsk nad rzeką Usuri i Władywostok od dnia 4 lipca st. st.

Paryż 20 lipca.

Loubet przybył tu dziś rano.

Anglia i Transvaal.

(Tel. „Gaz. Nar.")

Pretorya 20 lipca.

Anglicy aresztowali burghera Wolmaransa, w którego domu znaleziono znaczną ilość broni i kwotę 6.000 funt szterlingów.

Capetown 20 lipca.

Pomiędzy Betlehem a Lindley napotkali Anglicy na 1500 Orańczyków, którzy uciekli byli przed niedawnym czasem z Pretoryi.

W Chinach.

(Tel. „Gaz. Nar.")

Londyn 20 lipca.

„Daily Express" donosi z Szangaju: Ciekawe odkrycie zrobiono dziś w sprawie stosunków dyplomatycznych pomiędzy Chinami a Japonią, nawiązanych ubiegłej jesieni. — Jest mowa o sojuszu Chin z Japonią. Rzecz tak się miała: Cesarzowa wdowa wysłała specyalnego komisarza Linszoszuna do Tokio. Obecnie słychać ze źródła autentycznego, że Liuszoszuna otrzymał był wówczas polecenie zrobienia Japonii propozycyi dla zawarcia tajnego układu. Celem tego układu miało być wyparcie spólnymi siłami wszelkiego wpływu europejskiego i amerykańskiego z Chin i Japonii. Wszyscy cudzoziemcy zamieszkali w Chinach i Japonii mieli być wymordowani. Chiny i Japonia miałyby podzielić się całym obszarem wschodniej Azyi od Birny do Syberyi Li-hung-czang był za tym układem, jak to udowadniają depesze wysłane przezeń do cesarza japońskiego i do margrabiego Itto. Cesarz japoński niechciał jednak w ogóle wdawać się w pertraktacye nad tym układem, mimoto Linszoszuna oddał mu spis tajnego abecadła, podług którego mogłaby być prowadzoną tajna korespondencya w tej sprawie pomiędzy cesarzową chińską a cesarzem japońskim.

Cesarz japoński nie zrobił użytku z tego abecadła. W urzędzie angielskim dla spraw zagranicznych wiedzą o istnieniu dokumentów, potwierdzających prawdziwość powyższych faktów.

Szangaj 20 lipca.

„Biuro Beutera" donosi, że wczoraj wszyscy cudzoziemcy otrzymali urzędowe wezwanie do opuszczenia wszystkich portów nad rzeką Jangtsekjang i nad jeziorem Boyang. W bliskości Tinkianga wybuchło powstanie. Kilku misyonarzy zostało zabitych, kościół spalony a telegraficzne połączenie pomiędzy Hankau a Tinkiangiem zostało przerwane.

Paryż 20 lipca.

Minister spraw zagranicznych Delcasse otrzymał telegram z Szangaju z daty 18 lipca, gdzie na podstawie wiadomości od gubernatora Szantungu donoszą mu, że europejscy posłowie i ich rodziny są przy życiu, jednakże grozi im ciągle wielkie niebezpieczeństwo. Wicekról doniósł konsulom w Szangaju, że telegrafował do Pekinu, aby rząd chronił cudzoziemców.

Nowy Jork 20 lipca.

„New York Herald" donosi z Czifu: Gubernator Szantungu w okólniku polecił urzędnikom, ażeby zmuszali Chińczyków chrześcian do porzucenia wiary chrześcijańskiej i do dania odpowiedniej gwarancyi, że więcej do niej nie powrócą. Gubernator nakazał również konfiskować majątek tychże Chińczyków i kościołów i polecił wydanie publicznej odezwy do ludności, aby zaniechała rabunku u tych Chińczyków chrześcijan, którzy wiary tej się wyrzekli.

Berlin 20 lipca.

„Biuro Wolfa" donosi z Czifu pod datą wczorajszą: Amerykańscy dziennikarze donoszą, że cudzoziemcy w Pekinie w dniach 6 i 7 bm wykonali atak na Chińczyków, z kolei musieli przetrzymać gwałtowny szturm Chińczyków. Cesarz chiński został zabity, a książę Tuan zagarnął wszelką władzę. Generał Nich, który sprzyjał cudzoziemcom, został zmuszony do popełnienia samobójstwa. Komendant jednego okrętu pocztowego doniósł, że 7 lipca cudzoziemcy w Pekinie byli jeszcze przy życiu.

Wiedeń 20 lipca.

„Neue freie Presse" dowiaduje się, jakoby na komendanta eskadry austro-węgierskiej na wodach chińskich desygnowanym byl kontradmirał hr. Montecuccoli. Eskadra ta składać się będzie z okrętów „Zenta", „Marya Teresa", „Cesarzowa Elżbieta" i „Aspern". Cały kontyngent żołnierzy austro-węgierskich na tych 4 okrętach wynosić będzie 520 ludzi.

Londyn 20 lipca.

Na odnośne zapytanie oświadczył w izbie gmin Brodrick, że rząd upoważnił konsula angielskiego Warrena do zawiadomienia wicekrólów, że mogą oni liczyć na poparcie okrętów angielskich przy ich zabiegach dla przywrócenia spokoju i porządku.

Londyn 20 lipca.

Do biura Reutera donoszą z Kongkongu pod datą 18 bm.: Dnia 17 wieczorem przybył tu Li-hung-czang i oświadczył gubernatorowi Hongkongu, że wedle wiarygodnych relacyi, jakie otrzymał z Pekinu, z posłów zagranicznych zamordowany został jedynie br. Kettler, wszyscy zaś inni dyplomaci byli jeszcze w dniu 8 bm. przy życiu.

Edykt powołujący go do Pekinu jest podpisany przez cesarza i cesarzowę regentkę a nie przez księcia Tuana. Li-hung-czang opuścił już na stałe Kanton, albowiem mianowano go gubernatorem prowincyi Petszili. Li-hung-czang przekonany jest, że w Kantonie będzie utrzymany spokój i że powiedzie się uporządkować w drodze pokojowej obecny zatarg z mocrstwami a tem samem uniknąć wojny.

Wiedeń 20 lipca.

„Politische Correspondenz" donosi z Tokio pod datą 18 bm: Po zajęciu Tientsinu w dniu 14 bm. rano, ostrzeliwały działa japońskie koszary marynarki, na które oddział rosyjski dokonał ataku. Równocześnie kolumna japońska obsadziła dworzec kolejowy a odparłszy ze skutkiem atak Chińczyków, obsadziła koszary marynarki oraz przyległe zabudowania, przyczem zdobyła 48 dział Japończycy mieli ogółem 60 zabitych i 270 rannych. Wedle późniejszych doniesień mieli oni zdobyć 80 dział, z których znaczna część jest najnowszej konstrukcyi. Tientsin obsadzony jest obecnie przez załogę, składającą się z wojsk japońskich, angielskich, amerykańskich i francuskich.

Neapol 20 lipca

Wczoraj o godz. 7¼ wieczorem odpłynął oddział wojska przeznaczony do Chin. Niezliczone tłumy publiczności żegnały go wśród okrzyków: Niech żyje król! Niech żyją Włochy! Niech żyje armia! Przy odjeździe obecnym był król Humbert.

Londyn 20 lipca.

„Biuro Reutera" donosi z Szanghaju 18 bm: Przybył tu krążownik holenderski, co przyczyniło się bardzo do uspokojenia cudzoziemców tu zamieszkałych. W najbliższym czasie dokonanem będzie połączenie zapomocą kablu pomiędzy Taku a Czifu.

„Daily Ekspress" donosi z Szanghaju pod datą wczorajszą, że przybywają tam ciągle uzbrojeni Chińczycy, tak, że konsulowie zaniepokojeni tem zwrócili się we wspólnej petycyi do władz, przeciw temu gromadzeniu się wojska chińskiego.

To samo pismo donosi z Czifu pod datą wczorajszą, że Rosyanie poniósłszy znaczniejsze straty zmuszeni zostali przez Bokserów do opuszczenia Tientszwangtai i cofnęli się do Niutszwan. Wśród walki padło około 700 bokserów.

„Daily Mail" ogłasza depeszę z Szanghaju 19 bm. że wicekról Nankinu, Liukun-yi otrzymał dekret cesarski z wezwaniem, aby przybył do Pekinu.

Petersburg 20 lipca.

Ministerstwo wojny otrzymało telegram z Czifu od admirała Aleksiejewa, przynoszący wiadomość z Tientsinu z d. 12 lipca: Wczoraj przed dworcem kolejowym zostały nasze wojska zaatakowane przez 2000 żołnierzy chińskich i Bokserów. Połowa kompanii 10 pułku została osaczoną i musiała z najeżonemi bagnetami przeforsować sobie przejście przez otaczających nieprzyjaciół Jeden porucznik został zraniony, 4 żołnierzy zabitych a 17 rannych. Chińczycy cofnęli się straciwszy 70 ludzi.

Waszyngton 20 lipca

Rząd Stanów Zjednoczonych nie ma zamiaru ograniczyć posła chińskiego w Waszyngtonie w jego prawie korespondowania z wicekrólami. Rząd amerykański ma bowiem do Wutingfanga zupełne zaufanie i ufa, że on zrobi wszystko, co będzie w jego mocy dla ocelenia cudzoziemców.

Simla 20 lipca.

Komendant wojsk angielskich w Indyach, Palmer, oświadczył w rozmowie, że jest niemożliwem, aby jeszcze dalsze oddziały wojsk angielskich z Indyj wysłane były do Chin, zanim nie będzie wolną dywizya angielska, przebywająca obecnie w południowej Afryce. Powiedział on, że nie można kraju zupełnie z wojsk ogołacać.

Dział ekonomiczny.

— **Londyn** 20 lipca. Bank angielski podwyższył stopę procentową na 4%.

Wiadomości giełdowe.

Lwów, dnia 20 lipca 1900.

Akcye za sztukę: Kolei gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 421·— do 425·—. Kolei Lwowsko-Czern.-Jaskiej po 100 zł. w. a. 531·— 539·—. Banku hipoteczn. po 200 zł. w. a. 640·— do 650.—. Akcye garbarni rzeszowskiej po 200 zł. —·— do 150 zł.

Listy zastawne na 100 zł.: Banku hipot. gal. 4% koronowe 91·— do 91·70. 5% z 10% prem. 109·30 do 110·—. 4½% los w 50 latach 98·30 do 99·—. Banku krajowego 4½% los. w 51 latach 98·60 do 99·30. Banku krajowego 4% los. w 57 latach 92·— do 92·70. Towarz. kredyt. gal. ziem. 4% (I. emisya) 91·50 do 92·20. 4% los. w 41 latach 91·50 do 92·20. 4% los. w 56 latach 90·10 do 90·80.

Obligi za 100 zł Galic. funduszu propinacyjnego 4% 96·— do 96·70. Bukowińskiego funduszu propinacyjnego 5% —·— do 102·—. Kom. banku kraj. 5% w. a. II. em. 100·— do 100·70. Pożyczka krajowa 6% w. a. 102·— do —·—. 4½% 99·50 do 100·20. 4% obligacye kolejowe Banku krajowego 92·— do 92·70 za 100 nom.

Losy. Losy miasta Krakowa 69·50 do 72·—. Losy miasta Stanisławowa 127·— do —·—.

Monety. Dukat cesarski 11·30 do 11·45. Napoleondor 19·20 do 19·40 Półimperyał —·— do —·—. Rubel rosyjski srebrny 2·54 do 2·58. Rubel rosyjski papierowy 2·55 do 2·57. 100 marek niemieckich 118·20 do 118·80.

— **Frankfurt** d. 20 lipca. Giełda wieczorna. Austryackie kredyty 207·—, Kolej państwowa —·—, Alpiny —·—, Disconto 175·40, Laura 214·—.

— **Paryż** d. 20 lipca. Giełda wieczorna. Trzy procentowa renta 99·62, Mąka 25·60.

— **Berlin** d. 20 lipca. Zamknięcie giełdy. Banknoty austryackie 84·50 (podług obliczenia procentowego). Spirytus 50·40. Austryackie kredyty —·—, Disc. Commandit —·—.

Wiedeń dnia 20 lipca. (Telegram *Gazety Narodowej*). Zamknięcie giełdy od godz. 2 minut 30 po południu. Akcye austr. zakł. kredyt. 668·—, węg. zakładu kredyt. 678·—, Anglo anku 278·—, Unionbanku 559·50. Banku dla krajów koronnych 415·—, Bankvereinu 492·—, Bodencreditu 85·—, Gal. Banku hipot. —·—, kolei państwow. 660·—, kolei południowej 11·—, tramwaju A. 294·——B. 286·—, kolei Elbethal 465·—, kolei północnej 61·60, kolei czerniowieckiej 530·—, alpiny 451·—, Rima Muranya 518·—, praskiego towarz. żel. 1.764, fabryki broni 325·—, tureckie tytoniowe 280·75, oblig. węg indemniz. 90·15, renta majowa 97·35, austr. renta koronowa 97·40, węg. renta koronowa 90·95, 56 let. listy tow. kredyt. ziemsk. 90·50, 4 procent. listy banku krajow. 92·—, 4½-procent listy banku krajow. 99·25, 4-procent listy banku hipotecznego 91·—, 4½-procent. listy banku hipotecznego 98·50, 5-procent listy banku hipot. 109·50. 4-procent. galic. obligac. propinac. 96·—, 4-procent. galic. pożyczka kraj. z 1893 r. 91·10, 4-procent. pożyczka m. Lwowa 89·50, losy tureckie 103·50, marki 118·57, ruble 255.50.

Z rynków towarowych.

Lwów dnia 20 lipca (Przedruk z urzędowej *Gazety Lwowskiej*): Pszenica gotowa 14·80 do 15·20, pszenica gotowa nowa —·— do —·—, żyto gotowe 11·20 do 11·60 żyto gotowe na terminy —·— do —·—, owies obroczny gotowy 12·50 do 13·—, owies na terminy —·— do —·—, jęczmień pastewny 11·50 do 12·—, jęczmień brow. 12·— do 13·—, groch do gotowania 16·50 do 24·—, wyka —·—, do —·—, nasienie lniane —·— do —·—, nasienie konopne —·— . bób —·— do —·—, bobik 11·50 do 12·50, hreczka 16·— do 17·—, koniczyna czerwona galicyjska —·— do —·—, biała —·— do —·—, tymotka —·— do —·—, szwedzka —·— do —·—, kukurudza stara 13·— do 13·50 nowa —·— do —·—, chmiel stary —·— do —·—, nowy za 65 kilo —·— do —·—, rzepak 22·50 do 23·—, groch pastewny 13·— do 15·—, do gotowania —·— do —·—.

Spirytus loco za 50 litr. gotowy 18·75 do 19·50 na terminy 16·75 do 17·50 warranty —·— do

— **Wiedeń** dnia 20 lipca. Cukier (spokojnie) 31·20 do —·—, Nafta galicyjska —·— do —·—, Spirytus (silny) 40·40 do —·—.

Wiedeń dnia 20 lipca.

Kurs w koronach i po 50 klgr.

Notowano pszenicę na wiosnę 0·— do 0·—, na maj czerwiec 0·— do 0·—, na jesień 7·69 do 7·79, żyto na wiosnę 0·— do 0·—, na maj-czerwiec 0·— do 0·—, na jesień 6·99 do 7·—, kukurudza na czerwiec-lipiec 0·— do 0·—, na lipiec-sierpień 6·09 do 6·10, na wrzesień-paźdz. 6·14 do 6·15, na maj 1901 5·07 do 5·09, owies na maj-czerwiec 0·— do 0·—, na jesień 5·49 do 5·50, rzepak na styczeń-luty 0·— do 0·—, na sierpień-wrzesień 13·50 do 13·60, olej rzepakowy na kwiecień-maj —·— do —·—.

Tendencya słaba.

Stan powietrza: gorąco.

Budapeszt dnia 20 lipca.

Kursa w koronach i po 50 klgr.

Notowano pszenicę na kwiecień 0·— do 0·—, czerwiec 0·— do 0·—, na październik 7·45 do 7·46, żyto na maj 0·— do 0·—, na październik 6·65 do 6·66, owies na maj 0·— do 0·—, na październik 5·10 do 5·19, kukurudza na lipiec 5·82 do 5·83, na sierpień 5·82 do 5·83, na maj 1901 4·74 do 4·75 rzepak na sierpień 13·15 do 13·25.

Oferty na pszenicę dostateczne.

Chęć kupna mierna.

Tendencya spokojna.

Stan powietrza: pięknie.

Nadesłane.

Za tę rubrykę redakcya nie odpowiada.

Pan Fr. **MORAVUS** fabryka wieżowych zegarów w Bernie.

Wielmożny Panie!

Dostarczony nam zegar w r. 1898, doskonale idzie, mogę przeto wyroby pańskie jak najlepiej polecać.

Czynię to bardzo chętnie i z spokojnym sumieniem.

Urząd parafialny Krenovitz.

77

Prawo starszeństwa.

Powieść

Champola.

(Ciąg dalszy.)

W ten sposób po raz pierwszy od wielu tygodni znaleźli się na chwilę, sam na sam, zdala od oczu i uszu osób innych.

Uważnie spojrzał na nią wzrokiem łagodnym i smutnym, jakim patrzał dawniej

Następnie pocałował ją serdecznie lecz również smutnie jak gdyby ją żegnał, a gdy Queenie machinalnie powtórzyła zwykłe życzenie wesołych świąt, odrzekł:

— Napróżno życzysz, kochana siostrzyczko, bo to ostatnie Boże Narodzenie dla mnie.

I cofnął się.

— Wolę pozostać... Powinnam pozostać — rzekła powstając

Ale konie już ruszyły i stangret nie słyszał jej słów.

Za chwilę przebyła wrota pałacowe i znalazła się na rozległej przestrzeni wolnej.

Ogarnął ją prąd powietrza świeżego jak gdyby po wyjściu z więzienia i usposobił ją do marzeń.

Oparła się poduszki i szepnęła:

— To nic, powrócę jutro.

. . . .

Jak powiedziała Teresa, droga rzeczywiście była bardzo zła, Queenie przybyła do pałacu Stingsów przed samym obiadem.

— Nie potrzebujesz zmieniać sukni — oświadczyły jej panny Stings — My nie stroimy się tutaj. Po obiedzie zapalimy choinkę dla biednych dzieci ze wsi; następnie o północy pójdziemy na Pasterkę.

— Na Pasterkę! — zawołała uradowana Queenie.

Młodość odzyskała swe prawa.

Poważni i sympatyczni gospodarze domu i młode, wesołe przyjaciółki przypominały jej Sacré-Coer, towarzyszki i najpiękniejsze lata jej życia.

Pasterka dopełniła złudzenia.

— Może nie masz ochoty iść do kościoła? — zapytała Anny, przypominając sobie o różnicy wyznania.

— Ja? Ależ przeciwnie! Bardzo pragnę być na pasterce. Nie jestem Stefanem ani pastorem Man, a przytem uważam, że modliwa zawsze robi nam dobrze.

Czuła się zupełnie swobodną, gdy weszła do salonu, w którym zebrana była cała rodzina: rodzice o siwych włosach, młode małżeństwo, młodzież w różnym wieku i troje bawiących się na posadzce dzieci.

Queenie uśmiechnęła się z zadowolenia, spostrzegłszy ten obraz życia rodzinnego.

Poczem w oczach jej pokazały się łzy.

Dlaczego jedni tylko Stingsowie potrafili znaleźć szczęście tak proste, tak zupełne, tak trwałe, splecione z wzajemnego przywiązania i sumiennego pełnienia obowiązków?

Dlaczego w Chartranie nie mogą czy nie chcą być tak szczęśliwymi?

Przyjemna niespodzianka przerwała smutne uwagi Queenie.

Do salonu wszedł mężczyzna poważny i wzrostu słusznego.

— Ojciec tutaj! — zawołała uradowana Queenie.

- Bez Ojca Mazerollier rodzina nasza nie była w komplecie — rzekł hr. Stings.

Świeżo nawróceni mieli do swego kapłana, swego przewodnika duchowego, niejako swego ojca tę samą cześć, jaką neofici pierwotnego Kościoła otaczali swoich pasterzy, gdyż rzeczywiście misyonarz ten, zestarzały w pracy i otoczony aureolą cierpień, był pasterzem Kościoła pierwotnego, następcą apostołów, bratem męczenników.

Queenie, widząc go wśród jego dzieci wybranych, miała sposobność ocenić go jeszcze lepiej niż w Chartran; udzielał się wszystkim, troskliwie zajmował się każdym, nawet nią, ażeby nie czuła się samotną wśród obcych sobie osób.

— Pracuję jeszcze w misyi londyńskiej — odrzekł jej — i dlatego mogłem przybyć tutaj. Mam nadzieję, że wracając będę mógł wstąpić do Chartran. Jakże tam brataniec, nie taki dziki?

Queenie odrzekła, że usposobienie Stefana niewiele zmieniło się, a smutny ton jej odpowiedzi pozwolił księdzu domyśleć się, jak przykre musiało być ich pożycie wspólne.

Spojrzał na nią ze współczuciem i nie pytał więcej.

Sama, odtrącając dawniej jego pomoc, narzuciła mu dyskrecyę, z powodu której teraz cierpiała.

Wiele dałaby za to, ażeby zapytał o kogoś, ażeby wymienił imię, którego unikał, jak gdyby umyślnie.

Wreszcie nie wytrzymała.

— A Franciszek? — zapytała. — Nic Ojciec o nim nie wie?

Pytanie to rzuciła w chwili, gdy w wielkiej galeryi pałacowej zapalono świece na choince.

Od czasu do czasu przez otwierane szerokie drzwi widać było grupy zaproszonych na ucztę ewangeliczną starców, kalek, dzieci i Stingsów ugaszczających z arystokratyczną uprzejmością, tak przyjemną, gdy jest dopełnieniem rzeczywistego miłosierdzia.

W tłumie tym Queenie mogła ze swym starym przyjacielem rozmawiać jak na osobności.

Tu nie tak jak w Chartranie, tu nie śledziły niewidzialne oczy i nie groziły niebezpieczeństwa tajemnicze.

Pod wpływem czystej, pogodnej atmosfery tego domu Queenie przestała udawać obojętność i usprawiedliwiając się, mówiła dalej:

— Nie wiem, czy on się zwierzył, czy też Ojciec domyślił się... Franciszek i ja jesteśmy bardzo nieszczęśliwi.

Płonące na choince, a raczej na wielkiej sośnie małe świeczki i różnokolorowe lampy weneckie odkrywały olśnionym oczom całe góry zabawek, ubrania i różnych przedmiotów, ułożonych pod drzewem.

Przed rozdaniem ich młode dziewczęta parafii katolickiej odśpiewały kolędę.

Ze wsi dochodziły chóralne tony pieśni, którą chłopcy, według starożytnego zwyczaju, chodząc od domu do domu, śpiewali pode drzwiami.

Serce Queenie ściskało się coraz więcej.

Nie posiadała własnego ogniska domowego; nie brała udziału w tej uroczystości narodowej, ani w przyjemnych wzruszeniach, jakich doznawali wszyscy otaczający ją, była wyłączoną ze szczęśliwej rodziny dzieci Bożych i wogóle nie należała do żadnej rodziny.

Nawet temu, który ją słuchał, musiała wydawać się więcej obcą, niż ostatnia z ubogich, otaczających ją istot.

(C. d. n.)

Ruch pociągów kolejowych od 1 maja 1900.

Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są podług zegara środkowo-europejskiego.

Pociąg	*godzina*	Przychodzą do Lwowa na dworzec główny:
osobowy	12·05	z Stryja, Kałusza i Borysławia (ze Skolego od 1/5 do 30/9)
pospiesz.	12·20	z Czerniowiec, Itzkan, Constancy, Bukaresztu,
„	2·31	z Krakowa. Orłowa, N. Sącza, Jasła, Rzeszowa, Berlina, Wrоł.
osobowy	3·35	z Podwołoczysk, Tarnopola, Grzymałowa, Kopyczyniec,
„	6·10	z Krakowa, Berlina, Warszawy, Wiednia, Tarnowa, Rzeszowa, Rymanowa, Sanoka, Przemyśla
„	6·20	z Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa, Husiatyna
„	6.46	z Brzuchowiec (codziennie od 13 maja do 16 września włącznie)
„	7·45	z Janowa
„	8·00	z Tarnopola, (Krasnego, Brodów)
„	8·05	z Ławocznego, Stryja, Chyrowa, Sanoka, Kałusza i Pesztu
„	8·15	z Sokala i Rawy ruskiej
„	8·50	z Krakowa, (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla. Wiednia, Berlina Wrocławia, Warszawy, Orłowa, Tarnowa, Pesztu
„	11·45	z Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
„	11·55	z Stanisławowa (Kőresmező, Potutor. Chodorowa)
„	12.55	z Janowa
„	1·15	z Skolego, Stryja Kałusza, Chyrowa(Ławocznego od 1/6 do 15/9
pospieszn.	1·35	z Krakowa, Wiednia, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwad. Przeworska
„	1·45	z Czerniowiec, Itzkan, Bukaresztu, Jass, Husiatyna, Stanisł.
„	2·35	z Podwołoczysk Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
osobowy	3·14	z Brzuchowiec (od 13/5 do 16/9 w niedziele i święta)
„	5·40	z Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów
„	5·45	z Krakowa
„	5·55	z Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa
„	6·00	z Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
„	7·24	z Brzuchowic (od 13/5 do 16/9 w niedziele i święta)
„	8·28	z Janowa (od 1/5 do 15/9 w niedziele i święta)
pospieszn,	8·49	z Krakowa, Wiednia, Tarnowa, Lubaczowa. Sanoka, Przemyśla
osobowy	8·50	z Brzuchowic (13/5 do 16/9 codziennie)
„	9·23	z Janowa (codziennie od 1/5 do 15/9)
„	9·45	z Krakowa, Wrocł., Tarnowa, Jasła. Przeworska i Rozwadowa
„	10·00	z Czerniowiec, Itzkan, Bukaresztu, Husiatyna, Kőresmező
„	10·15	z Ławocznego, Pesztu, Chyrowa
„	10·30	z Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec.
„	3·12	z Podwołoczysk, Tarnopola na dworzec „Podzamcze"
„	7·40	z Tarnopola „ „
pospieszn.	2·20	z Podwołoczysk, Kijowa, Odessy „ „
osobowy	5·17	z „ „ „ „ „
„	10·12	z „ „ „ „ „

Pociąg	*godzina*	Odchodzą ze Lwowa z dworca głównego:
pospieszn.	12·40	do Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina
„	2·51	„ Itzkan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
osobowy	4·15	„ Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora
„	5·45	„ Brzuchowic (od 13 maja do 16 września codziennie)
„	6·25	„ Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia
„	6·30	„ Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów
„	6·35	„ Stanisławowa, Podwysokiego, Potutor
pospieszn.	8·30	„ Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa
osobowy	8·40	„ „ „ Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Stróżu, Tarnowa
„	9·00	„ Skolego, Chyrowa, Kałusza (do Ławoczn. od 1/6 do 15/9)
„	9·15	„ Janowa
„	9·25	„ Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiat. Grzym. Kozowy
„	9·55	„ Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
„	10·20	„ Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
„	1·25	„ Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
pospieszn.	1·55	„ Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów)
osobowy	2·15	„ Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedz. i święta)
pospieszn.	2·45	„ Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa, Husiatyna
„	2·55	„ Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina
osobowy	3·05	„ Stryja (do Skolego tylko od 1 maja do 30 września)
„	3·15	„ Janowa (codziennie od 1 maja do 15 września)
„	3·26	„ Brzuchowic (codziennie od 13 maja do 16 września)
„	3·30	„ Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
„	6·10	„ Stanisławowa
„	6·13	„ Janowa (od 1/5 do 15/9 w dnie powsz. a od 16/9 do 30/4 1901 codziennie)
„	6·30	„ Krakowa, Wiednia, Wrocł. Berlina, Warsz. Orłowa, Tarnowa
„	6·50	„ Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
„	7.10	„ Tarnowa i Brodów
„	7·25	„ Sokala i Rawy ruskiej
„	7·48	„ Brzuchowic (od 13/5 do 16/9 w niedziele i święta)
„	9·12	„ Janowa (od 1/5 do 15/9 „ „
„	10·40	„ Czerniowiec, Itzkan
„	10·50	„ Krakowa, Wiednia, Warsz., Przeworska, Rozwadowa, Rzeszowa, Orłowa, Tarnowa
„	11·00	„ Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa
„	6·48	„ Podwołoczysk, Kijowa, Odessy z dworca Podzamcze
„	9·42	„ Podwołoczysk „ „
pospieszn.	2·08	„ „ Kijowa Odessy „ „
osobowy	7·38	„ Tarnopola „ „
„	11·23	„ Podwołoczysk „ „

Uwaga: Nocna pora oznaczoną jest ramkami. Powyższy czas środkowo-europejski jest wcześniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. Biuro informacyjne c. k. kolei państw. w gmachu Dyrekcyi przy ul. Krasickich l. 5 udziela bliższych wyjaśnień, sprzedaje bilety i karty okrężne jakoteż i książeczki z rozkładem jazdy.

Upraszamy Szanownych czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w *Gazecie Narodowej* lub w ogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na *Gazetę Narodową*, jako na źródła, skąd informacye swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń *Gazety Narodowej*.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki